

Elżbieta Kowalczyk

Ad vocem

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 4, 602-606

2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Elżbieta Kowalczyk

Ad vocem

Termin „uwaga”, oprócz znaczeń nie mających tu zastosowania, oznacza w języku polskim „notatkę, spostrzeżenie, obserwację, komentarz, dopełnienie, uzupełnienie, dodatek, przypisek”. Zatem „uwagi” to nic innego jak wypowiedź na jakiś temat, zawierająca dopełnienie, komentarz. Takie „uwagi”, mające odniesienie do prac naukowych, nie są zatem recenzjami, nie są nawet polemiką i z założenia nie roszczą sobie pretensji do ogarnięcia całej problematyki zawartej w pracy, do której się odnoszą. „Uwagi” będące przedmiotem mojej poprzedniej wypowiedzi były ponadto zaopatrzone w dodatkowe sformułowanie określające zakres problematyki badawczej, którą poruszam. Trudno zatem czynić mi zarzut z czegoś, co było zawarte już w tytule wystąpienia. Odnoszę też wrażenie, że mój kolega źle zrozumiał także intencję wypowiedzi, choć już na wstępie napisałam, że właśnie dorobek naukowy młodszego pokolenia istotnie posuwa naprzód naszą wiedzę o dziejach państwa zakonnego i że do tego grona zaliczam właśnie jego. Myślę, iż to nieporozumienie spowodowało, że replika, choć wołałabym, żeby była to dyskusja, zawiera sformułowania i wydźwięk, których należy unikać.

Druga sprawa, również natury ogólnej, sprowadza się do tego, że niektórzy badacze wszelkie uwagi dotyczące ich osiągnięć naukowych traktują jako akt zniewagi. Tymczasem rzeczywistość jest taka, że formułowane przez nas ustalenia są zaledwie naszym rozumieniem dziejów, naszą próbą ich odtworzenia i interpretacji. Zatem rozwijając umiejętności, poszerzając podstawę źródłową i dostrzegając własne potknięcia, ciągle doskonalimy się w wykonywaniu zawodu historyka.

Przejdę teraz do uwag szczegółowych. Zacznę od przejmowania przez Zakon ziem mazowieckich i włączania ich do tworzonych jednostek administracyjnych. Przykro mi, ale zwękslowanie uwag autora na terytoria przyłączone do struktur administracyjnych ziem chełmińskiej, która nie należała do Prus Górnych i w żadnym miejscu tego nie napisałam (pouczenia autora w tej kwestii są nie na miejscu), niczemu nie służy, zwłaszcza że sam autor uwagi natury ogólnej, dotyczące poruszanej działalności Zakonu, odnosi również do obszaru całego państwa zakonnego, w tym także do ziem chełmińskiej (ss. 4—5). Z mojej strony wymienienie ziem leżących nad Brynicą było tylko wskazaniem, iż geneza tego procesu sięga początku organizacji państwa zakonnego i że odbywało się to kosztem sąsiada mazowieckiego także w części, która znalazła się później w obrębie Prus Górnych. Tego elementu zabrakło w przedstawionym artykule. Nie dowiadujemy się z niego nic o włączeniu w 1343 r. do państwa zakonnego ziem położonych między górnym Orzycem i górną Nidą, lasów Raduka i Rozogi,

a wcześniej także terenów położonych na północnym brzegu Nidy, o czym świadczy tamtejsze osadnictwo mazowieckie, poprzedzające kolonizację zakonną. Nie jest też przypadkiem, że uregulowanie spraw granicznych z Mazowszem jest zbieżne z powołaniem komturstwa ostródzkiego (1341). Najstarszy opis granicy z Mazowszem sporządzony został na początku lat trzydziestych XIV w., tuż po pierwszych nadaniach w sąsiedztwie dolnej Nidy, gdzie właśnie mamy poświadczony starsze wsi mazowieckie, następne opisy pochodzą z drugiej połowy lat trzydziestych. Najciekawszy z opisów, mówiący o granicy księstwa Siemowita II, idącej znacznie dalej na północ niż ta wyznaczona w 1343 r., jest datowany na 1341, najpóźniej na 1342 r. Zatem objęcie kolonizacją przyłączonych do państwa zakonnego zarówno obszarów zasiedlonych, jak i puszczańskich, wbrew temu, co napisał autor, miało duży wpływ na „dynamikę rozwoju krzyżackiej struktury administracji terytorialnej w ramach państwa zakonnego na obszarze Prus Górnych między końcem XIII a początkiem XV w.”, czego dowodem jest właśnie powołanie komturstwa ostródzkiego (1341) i szybkie wydzielenie na jego obszarze prokuratorii działdowskiej (1348). Ta nowa opinia autora stoi w sprzeczności z wyrażonym wcześniej poglądem, że „zasiedlenie miało niebagatelny wpływ na rozwój późniejszej zakonnej struktury zarządzania na omawianych terytoriach” (s. 9). Dlatego też niedostrzeżenie przez autora faktu, że nie tylko kolonizacja zakonna, której poświęcił uwagę na ss. 7—11, ale też zagarnianie ziem mazowieckich i ustalanie granicy linearnej, wiązały się i miały wpływ na tworzenie struktur administracyjnych, uważam nadal za potknięcie. Z tego też powodu moja marginalna uwaga o opisie granicy z lat 1335—1341 ma prawie dokładnie taki sam wymiar badawczy jak inny opis granicy, którego genezę omawia autor na ss. 18—19. Nie widzę zatem powodu, dlaczego wzmianka o nim tak zbulwersowała autora.

W dalszym ciągu wywodu muszę podtrzymać swój pogląd dotyczący znajomości geografii historycznej. Jeżeli autor naniesie na mapę las Rozogi, który w 1343 r. znalazł się po północnej stronie granicy, a który porastał górne dorzecza Rozogi i Szkwy (która jeszcze dziś nosi tu nazwę Rozogi), to okaże się, że dotyczył on właśnie wspomnianego przeze mnie (za Plastwichem), najdalej wysuniętego na południe obszaru należącego do biskupów warmińskich, dającego się umiejscowić w terenie (okolice jeziora Kierwik). Nie znajduję tu zatem żadnego obszaru, który mógłby przynależeć do biskupstwa przed tym rokiem. Pomysły o jakimś mitycznym obszarze puszczy przynależnym do biskupstwa warmińskiego, a szerzej do państwa zakonnego, odnajdujemy nadal w karykaturalnej postaci w publikacjach polskich, wystarczy wspomnieć mapę zamieszczoną w *Dziejach Zakonu Krzyżackiego w Prusach* (s. 266), dołączoną też do wydanej niedawno *Historii Mazur M. Toeppena*, na której granica mazowiecka przed 1422 r. poprowadzona jest środkową Narwią (!!!). Rozgraniczenie dokonane w 1387 r. między komturstwami bałgijskim i elbląskim, idące na południe od jeziora Kierwik, szło moim zdaniem właśnie przez puszczy odebraną Mazowszu. Nie sugeruję też w żadnym miejscu, że obszar władztwa terytorialnego biskupów warmińskich nie dochodził bezpośrednio do granic mazowieckich. Rozumiem przy tym, że autor ma na myśli okres przed 1343 r. Otóż mam poważne wątpliwości, czy na tym puszczańskim obszarze w ogóle istniała jakaś

linearna granica. Wydarzenia późniejsze, opisane na początku XV w., a odnoszące się do obszaru puszczy granicznych, dowodnie świadczą o tym, że mimo istnienia rozgraniczenia linearnego, obszar położony na północ od granicy był eksploatowany gospodarczo przez Mazowszan. Sądzę zatem, że linearne wytyczenie granicy miało na celu m.in. ukrócenie tego proceduru: że nie było skuteczne, to już osobna sprawa. Zatem zarówno przed 1343 r., jak w wiele lat później, wypada tu mówić raczej o rubieży granicznej, eksploatowanej gospodarczo przez obie strony. Żadne z istniejących źródeł, w tym omówionych przez autora, a także niemieckie opracowania, o ile wiem, nie podają przebiegu południowej granicy omawianego pasa puszczy należącego do biskupstwa warmińskiego. Jaką zatem „wymowę źródeł i opracowań” autor ma na myśli?

Pozostajmy na obszarze przytykającym od południa do jeziora Kierwik. Omawiając opis granicy między komturstwami elbląskim i bałgijskim z 27 lipca 1387 r., sam autor pisze, że jej bieg na południe od jeziora Kierwik jest określony bardzo enigmatycznie. Powiem więcej — praktycznie nie zawiera elementów poddających się pewnej lokalizacji. Dlatego też posiłkując się innymi przesłankami źródłowymi, tak pisanymi, jak i materialnymi (dwa ciągi wałów podłużnych), pozwalającymi na poprowadzenie kilkakrotnie wspomianej w dokumentach zakonnych (pod różnymi nazwami) *Heerweg*, leżącej na obszarze przynależnym do Szczytna, stwierdziłam, że moim zdaniem granica ta biegła bardziej na wschód od tej zaproponowanej przez autora i tylko jako ilustrację przywołałam granicę między starostwami, widoczną na wspomnianych mapach z końca XVII i początku XVIII w. Zabieg ten mieści się w stosowanych metodach badawczych i nie widzę powodu do kruszenia kopii.

Podobne uwagi odnoszą się do obszaru lasu Raduka. Jeżeli prawidłowe jest uotożsamienie rzeki Raduki z Baranówką, to las porastający jej dorzecze, w którym znajdowały się wczesnośredniowieczne mazowieckie umocnienia podłużne, praktycznie przytykał do najdalej wysuniętego na południe obszaru Warmii biskupiej na północ od Orzyca i dającego się zlokalizować (okolice Kurek). Źródła Raduki—Baranówki położone są około 15 km na południowy wschód od Kurek. Określenie zasięgu lasu Raduka sprawiało badaczom niemieckim dużo kłopotu, może właśnie dlatego, że należał on wcześniej do dziedziny mazowieckich. W jednym z krzyżackich opisów granicy z Mazowszem z początku XV w. (OF 270a, k. 95) można przeczytać, iż las ten rozciągał się do zachodniej granicy prokuratorii piskiej („Dis sein die graniczen bey Johanbspurg von Raduken auff den Regismedien”), choć moim zdaniem w tym przypadku mamy do czynienia z pewnym przekłamaniami, związanym z rozciągnięciem terytorialnym nazwy lasu. Nie znajduję zatem żadnego dowodu na to, że lasy Raduka i Rozogi kiedykolwiek przed 1343 r. należały do państwa zakonnego (jako całości), a z wcześniejszych wywodów autora wcale nie wynika, że „obszary lasu Raduka znalazły się po utworzeniu komturstwa ostródzkiego w granicach tej jednostki administracji zakonnej”. Wystarczy znów nanieść ten las na mapy na s. 13 i 15, a okaże się, że w całości znajduje się on na obszarze oznaczonym przez autora kolejno jako władztwo terytorialne biskupów warmińskich oraz komturstwo elbląskie, a podstaw do przedstawionego na owych mapach

graficznego wizerunku zachodniej granicy tego obszaru, od jeziora Omulew do granicy z Mazowszem, nadal nie znam.

Jeżeli autor obecnie zgadza się z moimi uwagami dotyczącymi położenia Grzegórzek i Muszaków, to proponuję także nanieść obie wsi na mapę na s. 15. Okaze się wówczas, że pierwsza wieś leży na samej wyznaczonej przez niego granicy, a druga na wschód od niej, a zatem że zaproponowany przez autora jej bieg nie oddaje rzeczywistości. W żadnym też miejscu nie napisałam, że wsi te leżały w prokuratorstwie wielbarskim, zatem komentarz autora nie ma umocowania w moim tekście. Stwierdziłam tylko, w zdaniu wtrąconym, że wschodnia część lasu Raduka znalazła się w później powstałej (w odniesieniu do 1343 r.) prokuratorii wielbarskiej, nie wspominając o jej przynależności administracyjnej.

Muszę też wyjaśnić, dlaczego przywołując pochodzące z początku XV w., bardzo szczegółowe opisy granicy mazowiecko-krzyżackiej, nie podałam ich sygnatury archiwalnej, jakkolwiek zapowiedziałam, że są one przedmiotem przygotowywanej do druku publikacji. Przyznaję, że uczyniłam to celowo, a powody były następujące. Publikację owych opisów przygotowujemy wspólnie z prof. Wiesławem Długokęckim, a w przypadku opisu ujazdu z około 1374 r. korzystamy z pomocy Kazimierza Pacuskiego. Wydawało mi się zatem, że zarówno podawanie ich adnotacji bibliograficznej, jak i szersze odwoływanie się do nieopublikowanych ustaleń, będących rezultatem naszej wspólnej pracy, byłoby nielojalne i nieetyczne tak w stosunku do kolegów, jak i do czasopisma, w którym zostaną one opublikowane. Nie podejmę zatem, aż do czasu opublikowania wspomnianych opisów, dyskusji co do ich treści i powziętych ustaleń. Dodam tylko, że zgadzam się, że opisywanie i kontrolowanie całej granicy mazowiecko-krzyżackiej przez dwóch komturów ostródzkich może być świadectwem powierzenia im tej funkcji, o czym przecież napisałam, a sprawę zależności części terenu puszczańskiego od komturstwa ostródzkiego zostawiłam pod rozwayę jako postulat badawczy, a to wolno mi było uczynić. Odnosząc niedatowany ujazd graniczny do 1374 r. (opisany w OF 270a, k. 97—98), wskazałam zaledwie na część przesłanek umożliwiających takie datowanie, oczywiście w kontekście poruszanej problematyki. Pisząc zatem o możliwości powiązania biorącego w nim udziału Wopina z Wopinem, odbiorcą nadania koło Łukty, nie musiałam się wgłębiać w całą problematykę związaną z tym nadaniem, bowiem dla możliwości utożsamienia obu postaci istotny był tylko fakt, że osoba występująca około 1374 r. w otoczeniu komtura ostródzkiego może być identyczna z osobą, która z jego ręki otrzymała w 1377 r. wznowienie nadania. Natomiast wskazanie na osobę nieznanego do tej pory, najstarszego prokuratora wielbarskiego, miało właśnie służyć potwierdzeniu tezy autora o nieco starszej dacie powstania tego urzędu. Zatem cały wywód autora poświęcony tej sprawie uznaję za bezzasadny.

Z drobniejszych spraw. Pisząc o niewystarczającym rozpoznaniu zawartości krzyżackich zasobów archiwalnych miałam na myśli wyłącznie stwierdzenie, że kryją one wiele nieoczekiwanych informacji, co jasno wynika z treści wypowiedzi. Nie rozumiem zatem reakcji autora. Natomiast co do niewykorzystania przez autora wszystkich publikowanych źródeł (opisy granicy z Mazowszem,

wymowa dokumentów nadań) opinię swoją muszę podtrzymać. Inna sprawa, w zasadzie marginalna, dotyczy różnicy w dacie objęcia, czy raczej poświęcenia na urządzie komtura ostródzkiego w pracy Jähniga. Otóż charakter publikacji, na którą się powołałam, nie wymagał szczegółowego uzasadnienia ustaleń powziętych przez tego badacza. Natomiast pozycja naukowa, jaką zajmuje Jähnig, nakazuje poważnie traktować jego ustalenia, nawet wówczas, gdy z powodów wymienionych wyżej, nie znamy ich podstawy. Podobnie, zaledwie pod rozwagę w badaniu początku założenia obronnego w Nidzicy, przytoczyłam najstarsze poświadczenie jej nazwy, wolno zatem autorowi odnieść się do tej propozycji sceptycznie. Nie powinno też dziwić autora, że opisana przez komtura Holta w 1413 r. (OF 270a, k. 97—98) granica idzie Biebrzą do jej ujścia do Narwi. Otóż w trakcie zastawu ziemi wiskiej doszło do tajnego porozumienia krzyżacko-litewskiego w 1398 r., w wyniku czego wschodnia część tej ziemi (powiat goniądzki) został przekazany Litwie. Po wykupie zastawu na początku 1402 r. i przejęciu ziemi wiskiej przez Janusza I, księżę ten domagał się zwrotu tego obszaru. Taki przebieg granicy potwierdzają i inne opisy (np. trzy krótkie opisy w OF 270a, k. 95).

Wreszcie sprawa ostatnia — identyfikacja prokuratora Poppo von Reynstein. Otóż istotnie pomyliłam się pisząc o Barczewie (Wartenburg). Poppo jest określony w 1361 r. jako „pfleger zcu Bartenburgk”. Moja pomyłka wynikała z faktu, że w źródłach zakonnych bardzo często mylono zgłoski *w* i *b*, na przykład Biebrza jest zapisywana jako „Wedrza”, „Bevir”. Nie koniec na tym. Oto Klaus Conrad, wydawca t. 5 *Preussisches Urkundenbuch*, uznał (indeks, s. 622), że miejscowość ta to Bartoszyce (Barthenstein, Barthenburgk). Doktor Józwiak pisze, że „Bartenburg” to Barciany (Barten, Bardia). W uzasadnieniu tej identyfikacji odwołuje się do swojej ostatniej pracy, jednak na podanych stronach nie znalazłam odniesienia do identyfikacji Conrada, czego należało się spodziewać. Dodam też, że pozostali świadkowie pochodzili z Kętrzyna, Sępopola i Sątoczna, a więc miejscowości leżących zarówno w komturstwie bałgijskim, jak i pokarmińskim. Myślę, że w trakcie sporządzania indeksu doszło do scalenia dwóch występujących w omawianym dokumencie miejscowości zapisanych jako Barthenstein i Barthenburgk. Aby mieć pewność, że odnoszą się one do dwóch różnych miejscowości, należałoby sprawdzić większą serię zapisów nazw. Dostępna mi w tej chwili publikacja *Nazwy miejscowe Polski* nie notuje nazwy Barciany z członami *-burg* i *-stein*. Wreszcie w przypadku mojego drugiego potknięcia — przedstawienia stron, na których zamieszczono mapy, prosiłabym Redakcję o sprostowanie go w moim tekście, aby uniknąć zbędnej dezinformacji i powielania błędu.

Ponieważ powyższe uwagi są wyłącznie odpowiedzią na wypowiedź dr. Józwiaka, pomijam aparat naukowy, wychodząc z założenia, że zainteresowanym czytelnikom znane są nie tylko poruszane wydarzenia, ale i ich opublikowana podstawa źródłowa.

Na zakończenie pragnę pogratulować autorowi ostatniej publikacji poświęconej administracji Zakonu, którą właśnie nabyłam i przeczytam z przyjemnością i uwagą. Mam też nadzieję, że jeszcze nieraz przyjdzie nam wymieniać poglądy, ale w mniej emocjonalnej atmosferze.